Niezależna Telewizja Vis á Vis

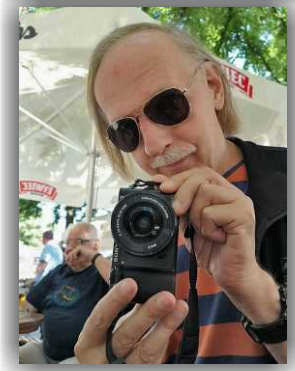

fot: W. Morek, B. Zimowski

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

fot. B. Kucharek

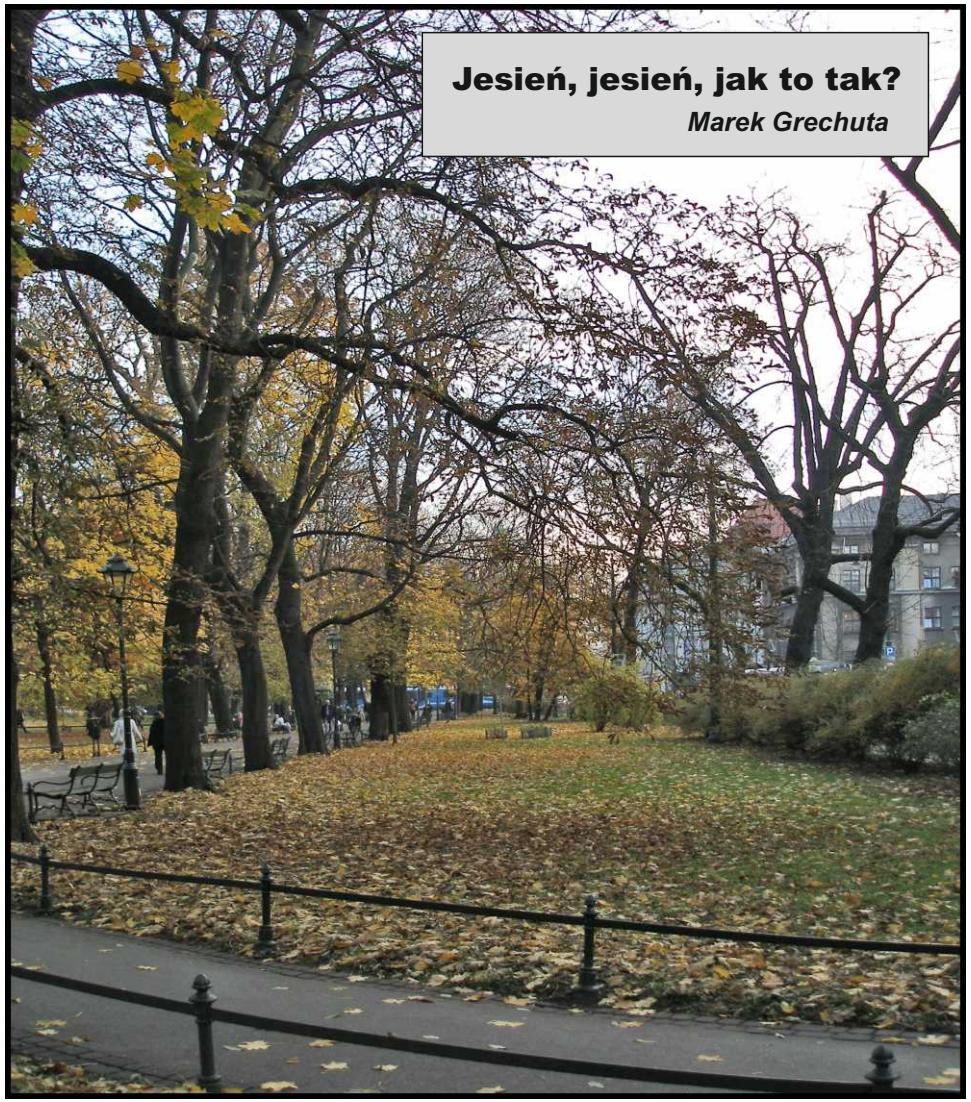

Jesień, jesień, jak to tak?

Marek Grechuta

fot: B. Kucharek

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (78)

Urodzeni jesienią

Urodziłem się chyba nad ranem
był październik deszczowy miesiąc
o szczegóły pytajcie mą mamę
pozostała dokładną kobietą
ojciec ponoć przez cztery dni
liczył wszystkie chmury na niebie
i z radości wciąż nie mógł przyjść
tak do domu jak i do siebie

Urodziłem się też w październiku
wojna ledwie trzasnęła drzwiami
wokół pełno było pomników
i świetlana przyszłość przed nami
ojciec ponoć przez cztery dni
liczył wszystkie chmury na niebie
i z radości też nie mógł przyjść
tak do domu jak i do siebie

Pod jednym znakiem urodzeni
idziemy przez labirynt miast
wciąż mamy bliżej do jesieni
ale pozostał w oczach blask
czasem kładziemy się o świcie
bo zdarza się że damy w gaz
lecz dobrze wiemy że to życie
zależy od nas nie od gwiazd

W horoskopach nas szukaj pod Wagą
tam jest wszystko dokładnie podane
co nam idzie bez pudła co słabo
jakie mamy zdolności lub talent
astrologom od siedmiu boleści
przepowiednie niech idą na zdrowie
chcecie wiedzieć jacy jesteśmy
to spotkajmy się w barze za rogiem

Pod jednym znakiem urodzeni....

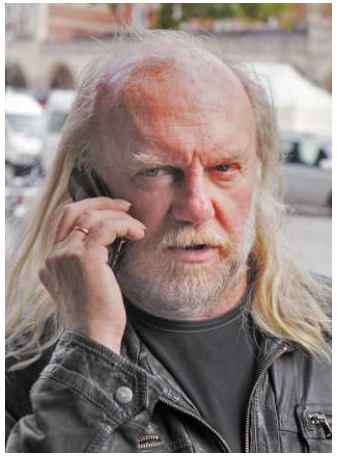

fot: B. Zimowski

Tę piosenkę nagrałem
z Ryszardem Rynkowskim,
urodzonym jak ja, jesienią
właśnie. On 9 października,
podobnie jak Magda Umer,
czy Agnieszka Osiecka.
Ja 10, jak pani Magda –
nasz dobry duszek barowy,
czy bywalec od lat - Piotr Ferster.
Dedykuję ją zatem wszystkim,
których przyjściu na świat
towarzyszyło złoto klonów,
czerwień buków
i fiolet wrzosowisk.

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl

Vis-á-vis

fot: B. Kucharek

Jacek Kleyff

BANAN - 2018

Rośnie banan, rośnie w nigeryjskiej wiosce, jeszcze jest zielony,
wioska go pilnuje, na skrzynie ładuje, rower ledwo stoi,
bo kosztuje osprzęt;

Jedzie banan jedzie na welocypedzie, Pan ogrodnik ruszył
do wiejskiego skupu w liberyjskim buszu, póki rower jedzie -
cztery skrzynie wiezie;

Teraz banan w skrzyni ląduje na pace starego Willysa,
albo też Peugeota; było wiele wojen „gdzie Yankes i Francuz
zrobili, co swoje";

No więc banan w skrzyni już mniej zielony, skrzyń ze sześćdziesiąt,
autko ledwo cyka, no a koloniator leje do silnika
ropę od Ajsisa;

Teraz banan w porcie, z aut na kontenery; ładują go ludzie,
co chcieli żyć w cudzie, a nie ma gdzie uciec, bo ich tu pilnują
kompanije cztery;

Ach jak banana miękki plusz w ustach się zmienia
w słodki mus; muszę go mieć zaraz, hodował go Asfalt,
woził na rowerze, podjadę Beemkom, pojem w pakamerze!

A sprzątanie śmiecia spoczywa na dzieciach; co znajdą, to w torbę,
co szóste zjadają, głodne sił nie mają, no i patrzy Ojciec
spod skrzyni na plecach;

Sprzątnięte nadbrzeże. Za stalowe linki, kontenerów krocie
ładują na okręt, zaś okręt na ropę, nadmiar spuszcza w morze;
ptaki w tłustym błocie;

Okręt już wyrusza, Senegal omija, chociaż w ogniu suszy
niejedna studzienka jeszcze przedwojenna na samym silniczku
bez ropy nie ruszy;

**Już Danię opływa, Skagerrak,Kattegat, po drodze tankuje
za dosłaną kasę; i już tylko Bałtyk, no bo w Gdyni naszej
okręt kończy trasę;**

**No a w naszej Gdyni znów portowe dźwigi; banan dojrzał w skrzyni
i portowcy właśnie protest zwyciężyli w obronie „czternastki";
rozładują... z łaski;**

**I z nadbrzeża w paski banan w kontenerze wyrusza koleją
(też na prąd i ropę) - hen w odległy rejon, na przykład w Mazowsze
wciąż tam i z powrotem;**

***Ach jak banana miękki plusz w ustach się zmienia
w słodki mus; muszę go mieć zaraz, dziecko wie, co dobre,
zajada trzy na raz, jabłek już nie lubi, chcę trzy kilo kupić!***

**A z wielkiej bocznicy, znów potężny dźwigiem bananowa rzeka
na tira za tirem; jadą do powiatu ryjąc świeży asfalt
za pieniądze z Unii;**

**Fundusze unijne dają nowe drogi i cywilizację
od tych ludzi właśnie, co się na Afryce Chrystusem podbitej
jak wampiry spaśli;**

**Banan już żółciutki, pic-upów jest dosyć, wózkiem z kontenera
banana przewożą na pakę Transita; wszystkie rączki czyste,
nikt nie musi nosić;**

**Teraz banan pędzi do bliskiej hurtowni, skąd do swego sklepu
wiezie go ogrodnik, a tam na straganie, Panowie i Panie...
w głowie się nie mieści:**

**Od polskiego jabłka, z pobliskiego Grójca tańszy jest ten banan,
w głowie się nie mieści, z pobliskiego Grójca jabłko cztery dziesięć,
banan dwa trzydzieści!**

***Ach jak banana miękki plusz w ustach się zmienia
w słodki mus; muszę go mieć zaraz, zaraz się postaram
kupe w sklepe taran i rozjebe stragan, gdyż tego wymagam!***

**Rośnie banan rośnie znów w kongijskiej wiosce, jeszcze jest zielony
wioska go pilnuje, na skrzynie ładuje, rower ledwo stoi,
bo kosztuje osprzęt...**

Słowa, muzyka i wykonanie - Jacek Kleyff

Henryk Tomasz Kaiser
zaprasza na plenerową wystawę pt:
"Rok stylizacji mody
Edwarda Bogusława Trybalskiego"

28 września -27 października 2018 r.
Bulwar pod Wawelem (bliżej Mostu Dębnickiego, obok szachów)

Jerzy Piątkowski - List do Nadredaktora B. Kucharka - 18 maj 2018r.

Boguś - Przyjacielu, prosiłeś o kilka uwag o poezji. Oto one: Co jest poezją a co nie jest? W latach 50 - tych idol młodych Edward Stachura wydał książkę „Wszystko jest poezją" - wszystko wskazuje, że była to prowokacja, - zresztą Stachura miał już wtedy potężną depresję, która skończyła się jego samobójczą śmiercią (szedł naprzeciw jadącej lokomotywy uważając, że ślepa siła nie jest w stanie zniszczyć poezji). Pierwsza próba skończyła się urwaniem ręki, druga była tragiczna. Publikacja Stachury wyzwoliła z niebytu całe tabuny grafomanów i psycholi kreujących się na wieszczów. Poezja czy to tradycyjna - z rymem i rytmem czy pisana białym wierszem, walczy i niesie wartości. O coś jej chodzi. Pojawiają się naśladownictwa, plagiaty, co łatwo wyłapać, a także bełkot - jakieś chore, paranoiczne wynurzenia które z poezją nie mają nic wspólnego, poza natręctwem i bezczelnością. Należy chronić jak źrenicy oka, Gazetki. Tyle przyjacielu - serdeczności.

Jerzy Antkowiak

fot. B. Kucharek

WIĘCEJ PUDRU, czyli WYGRALI FRYZJERZY!!!

Pierwszy raz w moim już mocno przydługim życiu siadam do napisania felietonu na temat tak mi odległy jak galaktyki filmów science fiction, których nienawidzę. Piłkę nożną lubię oglądać jak widowisko, pantomimę, balet, imprezę niewątpliwie sportową, bywa, że dość brutalną, ale kto, z kim i po co gra nie interesuje mnie zupełnie. To wyznanie może zirytować prawdziwego kibica, ale jestem pewien, że prawdziwi, zatwardziali kibice mają w nosie, jeśli nie w bardziej wytwornym miejscu moje modowe felietony.
Nadęty ponad wszelką przyzwoitość balon reklamy już zapowiadał, że będziemy mieli raczej pokaz mody, fryzur, depilacji i pachnideł, zamiast tego, co się potocznie nazywa piłką kopaną. I na co czekają prawdziwi entuzjaści futbolu, bo przecież nie ja, niemogący patrzeć na wypomadowanych modeli na modowych wybiegach. Od piłkarzy wymagałbym (gdybym był kibicem) piłkarstwa, a nie prezentacji fryzur, w myśl takiej mojej od lat stosowanej zasady, która jasno nam określa, O CO CHODZI. Otóż, czego oczekujemy od wołu? Od wołu naturalnie, oczekujemy tylko jednego, a mianowicie wołowiny. Tak jak od lekarza lekarstwa, od krawca krawieczczyzny, od rolnika płodów rolnych, od zegarmistrza zegarka, a od fryzjera f r y z u r y. I tu nikogo nie spotkał zawód - fryzury były Oscarowe, a Oscary i mundiale, chociaż głośne i „wypasione" (tego określenia wyjątkowo nie cierpią), to jednak są to dwie różne półkule, dwa światy. Owszem, „pierwszym damom" naszych uczestników mundialu, kopiących piłkę dość byle jak, mogło się wydawać, że to właśnie OSCARY, takie omamy i ułudy się zdarzają, bo to przecież i kreacje i fryzu i fetysze i świetne, nowoczesne kobity, tylko tyle, że miały być „u boku" swoich gwiazdorów, a wyszło jak to u nas bywa we zwyczaju całkiem patriotycznie: b o h a t e r o w i e p o l e g l i. Piękne „pierwsze damy" zapewne były bardzo niekontente, a „Polacy, nic się nie stało" wprost przeciwnie. Tak mamy od powstania Listopadowego - to tylko sport, wprawdzie za ciężkie pieniądze (takie czasy!), ale radził bym nie wrzeszczeć, że nic się nie stało, bo stało się i to bardzo. Kiedy to piszę i jestem pełen rozterek w telewizji, która „sobie leci" słyszę może nie te nieszczęsne hejty, bo to ohydna zaczepna broń tępych debili - ale takie perełki: „drużyna dziadów", „nieudacznik", naturalnie mniej eleganckich nie przytoczę. To jak to jest, ja jestem facet znikąd przy piłce nożnej, ale ci panowie, fachury od sportu, mundialu, transferów dopiero, co modlili się do swoich bogów i nagle ich brutalnie porzucają. To Dziennikarze. Ale pojawia się na ekranie gwiazda piłki mojej młodości Włodzimierz Lubański, i nie pomstuje, nie używa inwektyw, mówi, że Nawałce te mistrzostwa nie wyszły i czuje się zawiedziony. Tylko tyle i aż tyle, były piłkarz Lubański potrafi z kulturą, a chór tuzów dziennikarstwa sportowego jeszcze przed dwoma, trzema tygodniami w euforiach, modłach, kropidłach i niemalże na kolanach w girlandach reklamowych bzdetów. No to stało się Polacy? Czy nic się nie stało Polacy. Ukochany kraj, ukochane i miasta i wioski... Obłęd się nie kończy, wszędzie lamenty, gorzkie żale, natrętne „a nie mówiłem", a przecież i tak się czuję komfortowo, bo telewizorczyka jak głupio gada przekręcę na muzykę (teraz mi gra V SYMFONIA Czajkowskiego, jest Niedziela 1 lipca, samo południe MEZZO - można sprawdzić, dyryguje Leonard Bernstein), a telefonik komórkowy mam malutki, nie pokazuje żadnych obrazków - życie jak Madrycie...

Teraz pora świętowania, bo po klęsce narodowej zawsze ochoczo świętujemy, a Prezydent nie ogrzawszy dumnej i niezłomnej piersi zwycięstwami, (a bywał w nieopodalu) i powiada, że stan polskiego sportu to jest stan polskiego państwa, nie możemy w to nie wierzyć. A miałem pisać o wystawie z jaskółką, czyli MODY POLSKIEJ w łódzkim Muzeum Włókiennictwa, jeszcze tylko lipiec, sierpień, wrzesień i ruszamy, Rany Boskie - „co to będzie, co to będzie", że zacytuje mickiewiczowskie DZIADY, nie pijąc Broń Boże do „drużyny dziadów", bo tak pieścili słownie naszych orłów sokołów dziennikarze, a kiedy nastąpił okres wielkiej smuty, czyli po naszemu żałoby narodowej, to myślę, że również nie tylko dziennikarze.
Miałem pisać o moich modelkach z lat 60 -70 - 80, niektórych jak Elka Grabacz z Paryża, jak Karin z Nowego Jorku nie widziałem całe dziesiątki lat, ale i Małgosia z Żoliborza, ale i Bodzia i Pełdzia i Kaśka Butowt od Butowta, czyli Biały Płomień Mokotowa, i Joanna od Marleny Dietrich i Ola Orlik ORLICA nie wiem skąd, ale po czterech dychach niewidywalnści, kto jeszcze, kto jeszcze, prawda moja kochana Sobolaczka, też po latach jeden pan Bóg wie ilu (lata 70 - po NEW YORK, modne rybaczki, o 'key), Boże kochany wszystkie kocham i jakie nadal piękne. Stado gęsi okupujące wybiegi pokazów niejednego by się mogło od tych moich gwiazd nauczyć, ale chyba nie ma takiej potrzeby i możliwości, bo moje przystojne dorodne DAMY to są wesołe SIKOREKCZKI, a gęsiątka - modelątka maja być ponure, no, bo i czasy są nie do śmiechu. Taka moda, jakie trendy. Do moich gwiazd wrócimy w październiku, widziałem ich sesję zdjęciową w związku z Wystawą. Grają i wyglądają obłędnie, to nie są modelki w stanie spoczynku. One (moje muzy) i ja, starszy pan od mody, też jeszcze nie „zestaw wypoczynkowy", wszystko to zawdzięczamy Tomkowi Ossolińskiemu, MISTRZOWI ZŁOTYCH NOŻYC - Tomku, Szymonku twórzcie, aranżujcie, niech fruwają jaskółki, manekiny, mini, maxi i krynoliny, wydłuża się, bowiem lista oczekujących nerwowo na otwarcie Wystawy. Ulżyło mi, kiedy niespodziewanie pisząc ten felieton wymsknąłem się ze świata piłki i pokopanych łydek i wróciłem na tak zwane łono, czyli do świata mody. Gwiazdom Mundialu, modelom domu mody VISTULA dziękujemy, garnitury znakomite, sylwetki tudzież cała reszta: szewcy, fryzjerzy, krawaciarze - zawodowstwo. Gratuluję doskonałej kolekcji PRET a PORTER! Gdyby potomkowie Orłów Górskiego byli na głodzie kolejnej rewii mód to w październiku na Wernisażu Wystawy w Muzeum Włókiennictwa w Łodzi tak bym panów pięknie zestroił w czarne welury, atłasy i aksamity, białe jedwabie, lny i tafty, a także w ostre kolory mórz południowych i szaty chłopców pustynnych, że „standing ovation" zapewniony i to była by, ta prawdziwa KOLEKCJA HAUTE COUTURE. Panowie, graliście jak nogi, co się zdarza każdemu, ale kolekcja VTSTULI to strzał w dziesiątkę, jesteście nowoczesne, światowe chłopaki, znacie smak przygody, magię reklamy. Do dzieła przystojniaki - wybiegi czekają!!!

P.S. Wszystko dobre, co się dobrze kończy (Szekspir). Piłkarzy w garniturach się już naoglądaliśmy, na modelki poczekamy do października a Nawałka już mi nie wyskoczy z lodówki, czym zatem ilustrować tę mundialową tragikomedię? Kto szuka - znajduje! Znalazłem sprzed ponad czterdziestu lat bardzo ekspresyjne rysunki mojego syna Kaya, wtedy dziesięciolatka, zawziętego kibica i komentatora. Tych rysunków z tamtych lat, mamy, Kayo i ja setki. Oto Orły Górskiego w akcji - piękny, optymistyczny finał, nie Mundialu, nie niestety, to tylko finał lipcowego felietonu!!! J.A.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 15

Droga do raju .... przez akademik

fot. B. Kucharek

Dawno, dawno temu (lata 80- te XX-go wieku) jeden z wielu koncertów w Niemczech zagraliśmy – JBBO – w auli Uniwersytetu w Stuttgarcie. Po koncercie fani, również Polacy zaprosili nas na kolację do pobliskiej restauracji. Atmosfera pełna pogody, tematy do rozmowy głównie wesołe. Wśród obecnych przy stole wyróżniała się para studentów. Ania, od niedawna w Niemczech z kolegą z akademika. Afrykanin – Józek. Gdy pozwolono jej dojść do głosu, zaczęła opowieść o swojej przygodzie z Józkiem. Jej matka poznała Niemca, z którym postanowiła spędzić resztę życia.
Przeniosła się z Anią do Stuttgartu, gdzie mieszkał narzeczony. Ania cała nieszczęśliwa, bez znajomości języka została studentką slawistyki i wylądowała w akademiku. Idzie zapłakana długim korytarzem do swojego pokoju. Nagle staje jak wryta. Słyszy podniesione głosy po polsku mocno okraszone „naszą łaciną". Wytarła szybko łzy , zapukała i nie czekając na „proszę" wtargnęła do pokoju. Jej szczery uśmiech znikł był w oka mgnieniu po rozpoznaniu przy stole siedzących samych czarnych studentów. Zdążyła pomyśleć – to jakiś koszmar i „odpłynęła". Po chwili ocknęła się czując zimny ręcznik na czole. Otworzyła oczy, a nad nią pochylony, zatroskany o jej stan zdrowia jeden z tam obecnych zdążył się przedstawić. Tylko usłyszała po polsku – jestem Józek i znów zemdlała.
To był szok! Kolejny okład z zimnego ręcznika wybudził ją. Józek już stał nad nią ze szklanką wody. Wypiła i zaczęła trochę spokojniej słuchać w swoim ojczystym języku, gdzie się znajduje.
Otóż okazało się, ze weszła do pokoju, gdzie czterech studentów z Afryki grało w karty. Ponieważ pochodzili z różnych regionów tego kontynentu i nie bardzo mogli się nawzajem zrozumieć znaleźli genialne rozwiązanie. Traf chciał, ze wszyscy wcześniej studiowali w Polsce i całkiem nieźle opanowali nasz język. Uśmiech znów pojawił się na jej twarzy i poczuła się o wiele pewniej niż chwilę wcześniej idąc zapłakana korytarzem. Od tamtej pory stali się jej przyjaciółmi, a zwłaszcza Józek.
Ot! Raj na ziemi.

Czy może być piękniejsza pora roku? Łagodna, ciepła, złota. Pożegnanie lata, ale jeszcze nie powitanie zimy. Owoce, grzyby, przetwory. Ile w niej możliwości. Bez skwaru i duchoty. Jesień. Czy może być piękniejsza pora życia? Na to pytanie nasi bywalcy muszą już odpowiedzieć sobie sami. AD

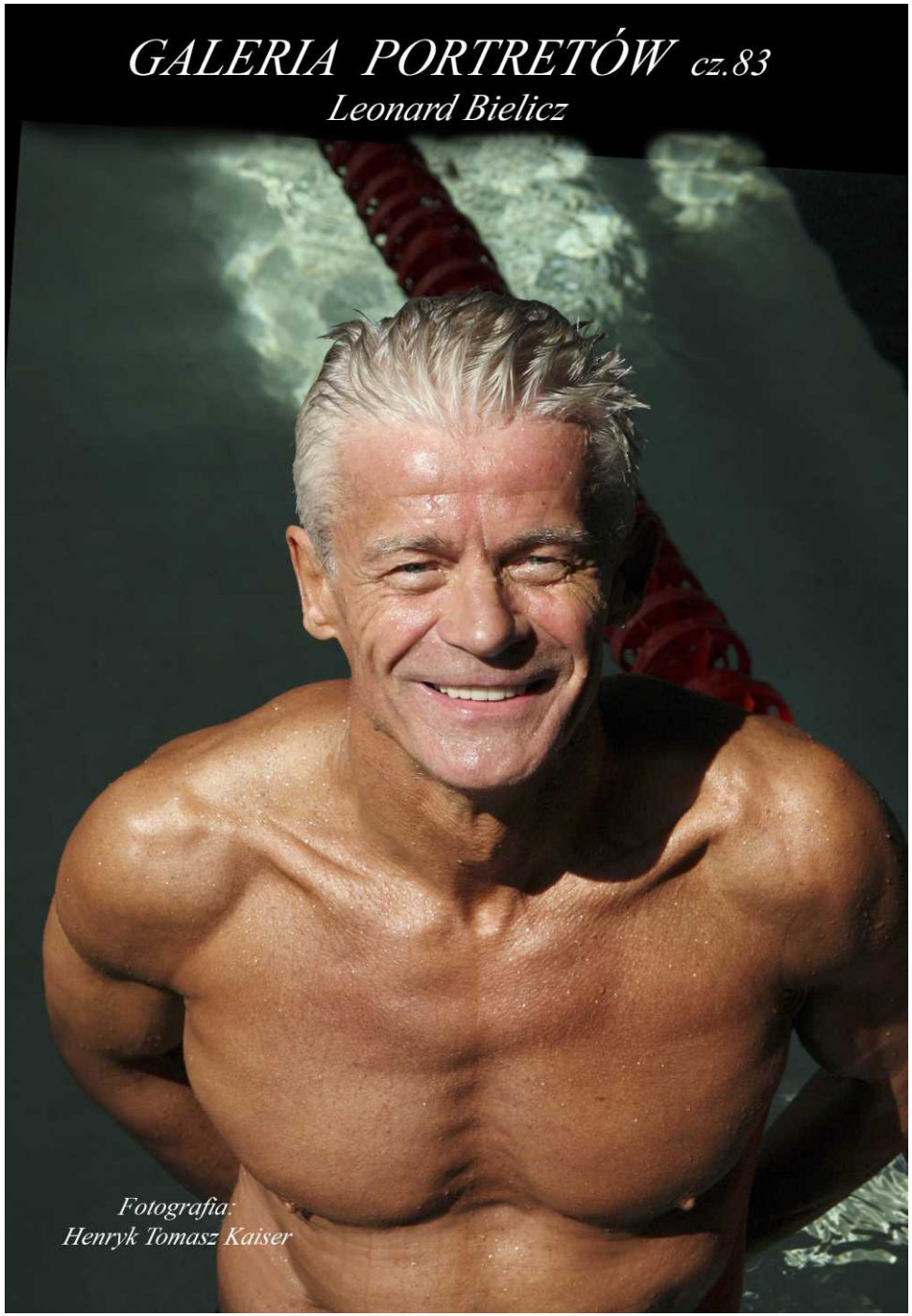

Lesław Pizło

O fotografii - 11

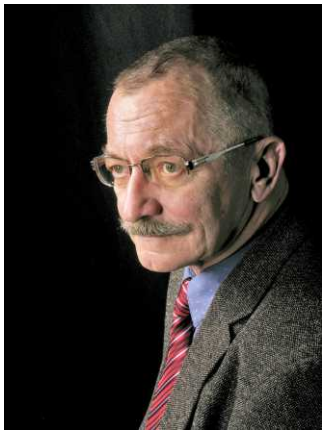

fot: B. Kańska - Bielak

Słowo fotografia w swobodnym przekładzie z greckiego źródłosłowu znaczy tyle co rysowanie światłem. Zatem do wykonania zdjęcia potrzebne jest światło odpowiedniego rodzaju i możliwość operowania nim. Początkowo fotografowie czerpali z doświadczeń malarzy, a ci cenili sobie najbardziej światło pogodnego, północnego nieba. Więc atelier fotograficzne przypominało pracownię malarską: duża przeszklona ściana i kawałek sufitu, kotary i zasłony z różnego rodzaju materiału, zastawki i ekrany odblaskowe pozwalające manipulować tym co Bozia dała. Ale zanim do tego doszło pierwsi dagerotypiści pracowali na polu (czy też jak mówią w Kongresówce „na dworze"). Z prostego powodu: pierwsze materiały były tak niskiej czułości, że światła trzeba było bardzo dużo. Czytałem opis wykonania zdjęcia grupowego kilkuset osób podczas ceremonii otwarcia pierwszej linii kolejowej w Brazylii w 1854. Na sygnał dany przez fotografa, a był nim wystrzał z wiwatówki, wszyscy zamarli w bezruchu na kilka minut w pełnym słońcu. Na szczęście technika szybko szła naprzód, materiały były coraz czulsze, fotografowie stali się poważnymi rzemieślnikami i mogli sobie pozwolić na własne stałe atelier, takie o jakim wspomniałem na wstępie. Za Wł. Ludwikiem Anczycerm przytoczę fragment opisu studia W. Rzewuskiego. „*Jest to sala wzbudzająca podziwienie obszernością i smakiem, zajmuje bowiem trzysta kilkadziesiąt łokci kw.* (120 m^2) *powierzchni, na pięć sążni wiedeńskich wysoka (9,5 m) Dach szklany na żelaznych słupach wsparty i ściana północna ze szkła dają tyle światła, że nawet w pochmurny dzień zimowy wszelkie można wykonywać roboty).* Przez wiele lat można było napotkać ogłoszenia, mówiące, że zdjęcia wykonuje się bez względu na pogodę. Pozostałości takich konstrukcji jak wyżej opisana można było napotkać jeszcze w latach 80- tych.

N.p. przy ul. Krupniczej 7 szczątki altany i szyldu zakładu Awita Szuberta, czy resztki atelier Józefa Kuczyńskiego w oficynie pałacu spiskiego.

Najdłużej, bo do lat 90-tych przetrwał wspaniały zabytek – studio Józefa Neidera. Nie była to żadna adaptacja czy też przebudowa tylko oryginalny pawilon, zaprojektowany i wzniesiony na potrzeby zakładu fotograficznego. Spełniał wszystkie wymagania ówczesnej doby. Drewniany pomalowany na zielono domek, w otoczeniu trzech lip, stanął w podworcu kościoła OO. Karmelitów przy ul. Karmelickiej 21 w początkach XX w. Miał dużą przeszkloną ścianę i część dachu od północnej strony i laboratorium. Widziałem tam nawet resztki powiększalnika na światło dzienne (duża osobliwość), ręcznie malowane tła i

wyposażenie studyjne godne dobrego muzeum. Podobnie z laboratorium. Jak w tych warunkach funkcjonował zakład muszący spełniać wymogi lat 90-tych pozostanie tajemnicą ostatniej właścicielki i kontynuatorki dzieła Józefa Neidera pani Janiny Foryś. Gdy zaczęła bąkać o emeryturze i braku spadkobierców (obaj synowie są naukowcami), a OO. Karmelici wyrażali coraz większe niezadowolenie z obecności obiektu na swoim terenie, Muzeum Fotografii w Krakowie wystąpiło z interesującą propozycją:; Przejęcia i przeniesienia obiektu do Parku Krakowskiego. Tam, w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby muzeum, pawilon odnowiony, zrekonstruowany i odpowiednio wyposażony w sprzęt z epoki, byłby niespotykanym w świecie eksponatem muzealnym i ciekawą atrakcją dla krakowian i turystów. Cóż z tego, pomysł pozostał w sferze pobożnych życzeń. Zabrakło siły sprawczej, woli i pieniędzy.

W tych okolicznościach pewnej nocy domek spłonął doszczętnie. Podobno przyczyną była niesprawna instalacja elektryczna. Niezależnie od tego jak było pozostał żal i bolesna świadomość tego, że nie umiemy dbać o nasze wspólne dobro.

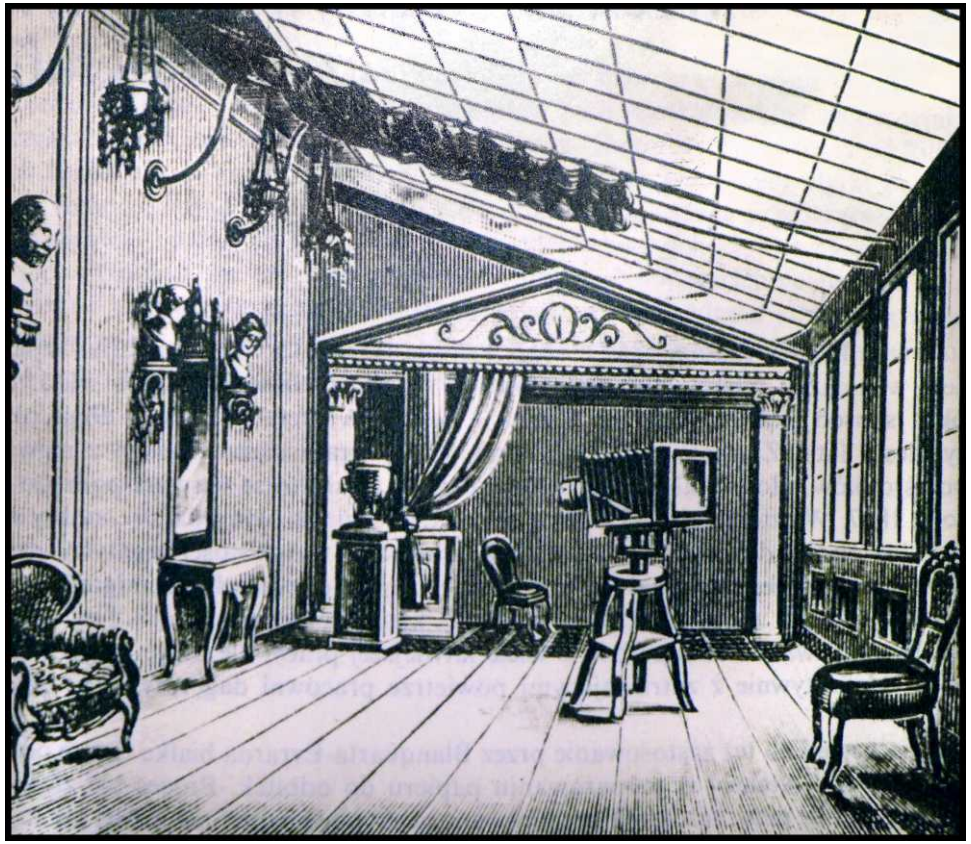

Atelier fotograficzne z XIX w.

Andrzej Warzecha

fot. B. Kucharek

Cisza

Hannie

W zielonej broszce twego oka
do której wejść nie mogę
gdzie nadaremnie pukam
może bym znalazł
tuż na skraju powiek
ziarenko prawdy
której
i ty szukasz

Może bym znalazł
to jedyne słowo
w którym mieszkamy
jak w nas żyją trzewia
do tego miejsca
przecież niedaleko
gdyby nie chwila
która musi minąć

Po drugiej stronie
mojej skóry
gdzieś w galaktykach nieba
zielona broszka
twego oka
gdzie nadaremnie pukam

Z tomiku Andrzej Warzecha- „Jesień z mostu”

Andrzej Banaś

fot. B. Kucharek

Kartka

Cóż mi po nieskazitelnej bieli - pomyślała.
Jakież ma znaczenie harmonijny prostokąt,
którym jestem.
Kawałkiem przetworzonego drewna
lub makulatury,
pustką, niczym.
Gdyby mnie zapełnić
Jakimś tekstem, zaczynającym się od „dotyczy”,
Byłby to awans do rangi pisma, dokumentu.
To znacznie lepsze od orgiami
lub wiersza,
którym może mnie upiększyć nietrzeźwy grafoman.

z tomiku „Inaczej”

Wit Jaworski

fot: B. Zimowski

Państwo Platona

Pułkownicy z Twego państwa wdziali czarne koszule.
Filozofowie z Twego państwa zaczęli mierzyć trupie
czaszki.
Wytwórcy z Twego państwa wypełnili życiową
przestrzeń.
Wypędzeni z Twojego państwa poeci
wyszli z jaskini na światło
by powiedzieć jak wygląda Jezioro Pamięci,
by opisać Hades.

z tomiku „Kropla”

Paweł Kozłowski

fot. wł. Autora

Klucz numer pięć

Kraków to jest miejscowość. Ona z jednej strony ma Zakopane i góry, a z drugiej strony nie ma nic. Trochę dalej jest Szwecja, którą zamieszkują Polacy oraz, w kilku skupiskach, Szwedzi.

Kraków zbudowano niedawno. Uprzednio były tam lody i zwierzęta futerkowe. Nie jeździły tramwaje, bo nie doprowadzili prądu. Z czasem ktoś wymyślił wtyczkę do kontaktu i pojawiła się elektryfikacja. Za jej pomocą pokazują teraz różne mury. Uwidaczniają w ten sposób, że opanowali budownictwo z kamienia. Stosują wapień oraz cegły własnego wyrobu. Kamienie ustawiają poziomo i pionowo i łączą je ze sobą za pomocą jajek. Najpierw je rozbijają. Z tego prostego, choć nie wszystkim znanego, powodu na środku tego miasta ciągle ktoś gra na trąbce. Także z tej przyczyny wydobywa z siebie dźwięk cienki, niekiedy przerywany.

Miejscowość składa się z księży, policjantów, Anglików i koleżeństwa Piotra Skrzyneckiego. Mieszczą się oni w miejscu, które przewodnik Michalina, Duplona i, do niedawna, Stomila nazywa rynkiem. Oznacza on okolice Zwisu, czyli centrum. Zwis jest na parterze, bo nie ma w nim windy. Jak się do niego wchodzi, to po lewej stronie są barany, a po prawej policjanci. Gdy się wychodzi, to oni zamieniają się miejscami: barany są bliżej prawej ręki, a policjanci – lewej. Owa zamiana miejsc jest specyficzną właściwością Krakowa. Niektórzy w związku z tym uważają, że to miasto cudowne.

Blisko Zwisu zbudowano dwa kościoły. Różnej wielkości. Większy ma jedną wieżę dłuższą, a drugą krótszą. Ustawiono te wieże pionowo i dzięki takiemu odważnemu posunięciu ta pierwsza jest wyższa, a druga niższa. Gdy się idzie od strony Zwisu, tak właśnie jest. Ale jeśli ze środka kościoła się wychodzi, to jest zupełnie inaczej. Tak zupełnie, że odwrotnie. Co potwierdza zdanie, że Zwis jest miejscem cudownym i że to on wyznacza aktualnie obowiązujące strony świata.

Blisko Zwisu leży czyjaś głowa. Naprzeciwko. Sama i się nie rusza. Dalej są toalety. Powszechne. Specjalnie połączono je osłoniętym przejściem. W ten sposób chętni i jeszcze niepewni unikają wilgoci. Kraków uczy wygody. Przy okazji, wyżej, powieszono obrazy. Żeby było ładniej. Są również kawiarnie, a zwłaszcza jedna. Nieprzypadkowa. Nauka twierdzi, że człowiek składa się głównie z cieczy i należy dbać o jej wysoki poziom. Oraz proporcje składników. Kawiarnia ma napoje i trochę łyżeczek. Tych ostatnich niektórzy używają. W korytarzu umieszczono też stoiska ze sztuką ludową. Miejscową. Produkują ją Chińczycy i najczęściej robią jakiegoś faceta na ośle. Obydwaj, a zwłaszcza

mężczyzna, są w stroju raczej azjatyckim. Taki wyrób ma charakter symboliczny i podkreśla rozległość miejscowości, a także obrazuje panujące w niej stosunki. Nieopodal płynie rzeka. Na ogół w jedną stronę. Zrobili jej zakręt, żeby było bliżej. W rzece jest woda. Krakowianie wpuszczają ją tam z kranów, a kilku również z wanien. Dlatego pod ziemią umieszczono tu rury, które łączą krany z rzeką. Dobry pomysł. Niektóre inne miasta zapożyczyły to rozwiązanie. Bezzwrotnie. Krakowianie słyną ze szczodrości. Nie szczycą się nią, co świadczy o ich skromności. Co pewien czas robią dziurę w ziemi i rozbijają rurę, gdyż chcą dowiedzieć się, czy coś w niej płynie i w którą stronę. Krakowianie ciągle ugruntowują swoje zaufanie. Wnikliwość przy okazji także.

W okolicy Zwisu jest też inna budowla. Na dole leżą w niej zmarli. Muszą, bo tam mają swoje groby. Wyżej zrobiono dużą nadbudowę. Obok drugą. Niektórzy to wszystko oglądają. Zwłaszcza dzieci ze szkół. Przychodzą, bo przywożą ich nauczyciele. Nauczycieli przywozi kierowca, a kierowcę przywozi autobus. Tak im nakazuje tradycja, którą utrwala się na lekcjach.

Zwis jest wyposażony w krzesła i stoliki. Gdy roślinność się ożywia, to stolików i krzeseł jest więcej, a gdy roślinność zanika, to stoliki również. W większości. Na krzesłach siedzą tubylcy, przy stolikach także. Na ogół są to ci sami. Choć zdarza się, że ktoś na krześle nie siedzi, ale w pobliżu stolika miejsce zajmuje wytrwale. Stoliki utrzymują parasole oraz kilka rodzajów drobnych przedmiotów. Są za szkła, które wszystkiemu nadaje lekkość. Zwłaszcza w ostatniej części dnia. Te małe naczynia szklane są funkcjonalne. Służą do utrzymywania więzi społecznej. Podobno ktoś kiedyś wypił tu herbatę. Z powodów niejasnych. Ale odszedł w niepamięć i zupełnie już nie żyje. Przedmioty szklane są wypełniane czym innym. Przy stolikach, na krzesłach i w ich okolicach toczą się rozmowy. Poruszana jest droga literatury od Cervantesa do Prousta, spór nominalizmu z realizmem, kontrowersje wokół teorii Festingera oraz rozmaite drobiazgi z fizyki kwantowej i współczesne miejsce boskiej cząstki. To ostatnie budzi szczególnie gorące wymiany zdań. Wcześniej osiągnięto już oczywistość, obejmującą muzykę dodekafoniczną, obrazy Hoppera i rolę prawa Soya w rozwoju ludzkości. Dyskusje zawsze są gęste i głębokie, szczególnie gdy odbywają się w milczeniu. Wtedy opodal tylko ten jeden typ co pewien czas cienko trąbi. Narusza nastrój kontemplacyjny, ale Zwisowcy nie narzekają. Są delikatni i afirmatywni, co im uniemożliwia sprzeciw.

Kiedyś tam byłem. Z boku siedział ktoś. Mężczyzna z wąsami. Gęste włosy, być może z przedziałkiem. Wysoki. Podoba się każdemu oraz żonie. Także niektórym psom, kotom i myszom. Wygląda na dyplomatę z Kostaryki lub Wysp Wielkanocnych. Naprzeciwko siedział inny, choć też mężczyzna. Bez wąsów, bo z całą brodą. Gęste włosy miał również. Kobiety zwracają na niego uwagę, zwłaszcza gdy śpiewa, mówi, milczy, śpi i robi coś innego. Rozmawialiśmy o drodze wiodącej od Państwa Bożego do Hegla i z powrotem. Zwyczajna, płynna wymiana lekkich myśli. Wtedy on, ten drugi, zabrał głos. To był Mieczysław Święcicki. Poruszył ważne zagadnienie, tzn. rolę klucza numer pięć, służącego do wkręcania śrubek numer pięć. Trzeba trafu, występuje tu taki związek. Mietek wykazał, że ten związek jest nieprzypadkowy. Mówił o tym przez dwie godziny i

czterdzieści dwie (też) minuty. Sprawdziłem na zegarze własnym i okolicznym. Mówił fascynująco. Z przejęciem. Napięcie rosło. Co pewien czas wysychało mu gardło. Do jego ponownego uruchomienia używał jakiegoś napoju na wiśniach. Po zwilżeniu swego wnętrza wypowiedź kontynuował. Im głębiej siedział na krześle, tym bardziej przekształcał go w fotel. Razem zaczęli się unosić, stolik także. Pokazał klucz piątkę, który miał ze sobą. Nosi zawsze w kieszeni marynarki. Usunął z niej osobisty dowód, żeby mu antykwarycznie spatynowanego narzędzia nie porysował. Przedstawił rolę, funkcje i miejsce występowania obiektu. Objął słowami Opole, Amerykę, wspomniał o Włoszech, a także innych okolicach Zwisu. Przejrzyście dowiódł, że każdy mężczyzna i również człowiek powinien zawsze mieć ze sobą ten klucz. Myślimy, rzecz jasna, o typach normalnych, czyli takich jak my. Sformułował też konkluzję: bez klucza numer pięć nie należy się ruszać. Nie warto, świat jest wtedy nieprzydatny.

Później Mieczysław umarł. Nie rozumiem, dlaczego, nie wiem po co. Na pewno zrobił to chwilowo. Z tyłu za nami siedział z kwiatem (jak zawsze) Piotr Skrzynecki. To dzięki niemu jest to wszystko: barany, Zwis i jego załoga, mundurowcy i nieumundurowani, bliższe i dalsze tereny. Żebyśmy mogli być w cieniu, ktoś musiał kiedyś posadzić drzewo.

2.7.2018 godz.11.57, Wiatr

Adela Drozdek

„Jesień w górach”

fot. B. Kucharek

Już jesień się zbliża
dużymi krokami
i lasy zasnute są mgłami
już kwiaty przekwitły
i ptaki odleciały
i tylko wspomnienia
po lecie pozostały
a wiatr wciąż szumi i szumi
złote liście z drzew spadają
a krople deszczu
z tęsknoty za latem
jak łzy po gałązkach
cichutko spływają.

Jan Wawszczyk

JANTOŚ

(fragment książki) cz. II

fot: H. T. Kaiser

Nasze dzieciństwo, mimo, że nie mięliśmy żadnych zabawek (gier, laptopów i itp.) przebiegało radośnie i szczęśliwie. Graliśmy dużo w piłkę, bawiliśmy się w zbuja i żandarma, w „zośkę”, „machajkę”, strzały z klucza z siarką, itp.
Z wielkim żalem musieliśmy te zabawy kończyć, gdy z okna dało się słyszeć głos naszej kochanej mamy; „JANTOŚ - do domu”
Dlaczego Jantoś??
Otóż mama, żeby sobie ułatwić wołanie dwóch imion używała skrótu Jantoś od Jan i Antoś.
Początkowo udawaliśmy, że nie słyszymy tego wezwania. Wtedy ona brała trzepaczkę do dywanów i wychodziła po nas dając nam „plamę” przed kolegami.
Lepiej więc już było nie zwlekać i po usłyszeniu hasła „JANTOŚ” natychmiast kierować się do domu.
W piłkę graliśmy namiętnie. Zawsze w pozycji ataku. Rozumieliśmy się doskonale i kilka krótkich szybkich podań otwierało nam drogę do zdobycia bramki. Tylko na stadionie Nysy w Kłodzku, kiedy byliśmy już lekarzami i graliśmy przeciwko prawnikom, mecz nam nie wyszedł i przegraliśmy 1:3.
Byliśmy też od dziecka zapalonymi kibicami. Krakowskich drużyn.
Tatko nasz kibicował Cracovii, jako że jego szkolni koledzy (Roch-Kowalski i Marchewczyk) grali w tej drużynie w hokeja. Byli nawet olimpijczykami.
Tosiowi bardziej przypadła do gustu „biała gwiazda”. Mamie wprawdzie było wszystko jedno, ale dla równowagi obstawiała za Wisłą.
Głęboko w pamięci utkwił mi dzień 5 grudnia 1948 roku.
Cracovia i Wisła rozgrywały mecz o mistrzostwo Polski na boisku Garbarni na Ludwinowie.
Staliśmy za siatką wraz z ojcem i śledziliśmy przebieg tego spotkania. Pierwszą bramkę zdobył Legutko z Wisły. Było 1:0.
Mieczysław Gracz (ps. Mesu) podbiegł do S. Różankowskiego i krzyknął na cały głos: macie prezent na Mikołaja.
Tosiu podskakiwał z radości i szturchał mnie ciesząc się ogromnie. Niedługo jednak trwało jego szczęście. Po kilku minutach Stanisław Różankowski strzela bramkę dla Cracovii i jest 1:1.
Po pauzie ten sam zawodnik podwyższa wynik na 2:1, a pod koniec Szeliga strzela trzecią bramkę i Cracovia wygrywa mecz 3:1 zostając mistrzem Polski. Tosiu - płacze.
Wychodząc z meczu widzimy jak ze spuszczonymi głowami zawodnicy Wisły idąc przez Aleje i Błonia kierują się do swego stadionu.

c. d. n.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 49

fot: N. Pazdej

Powoli, po cichu jesień nadchodzi. Zmieniają się programy kulturalne ale nadal jest ich dużo. Wydaje się, że młoda generacja niema problemów z poszukiwaniem finansów na swoje aartystyczne czy ogólnie kulturowe przedsięwzięcia. Jest już trochę fundacji prywatnych jak również fundacji pod Ministerstwem kultury RS, z których można korzystać. W Ostatnich latach odżyła twórczość filmowa i chociaż mówiono, że słowacki widz jest rozpieszczony i jednokierunkowo ukierowany zachodnimi i amerykańskimi filmami i na słowackie nie będzie chodził, stał się cud i na dobre filmy z domowej kuchni przychodził jak najbardziej. Fundacja audiowizualna pomaga. Powstało dużo nowych galerii w których jest pokazywana przede wszystkim sztuka współczesna. Niedaleko od mojego mieszkania mam trzy wspaniałe galerie, każda z nich realizuje interesujące wystawy, spotkania: *White&Wiess Gallery* otwarto dopiero w 2016, ale jako firma istniała od 2010 roku sprzedając prace, przede wszystkim, artystów słowackich, wydając książki i katalogi, koordynując współpracę z różnymi firmami, które są zaiteresowane sztuką. W pomieszczeniach galerii jest teraz wystawa interesującej malarki Jany Farmanovej. *Galeria 19* przedstawia różne generacje słowackich artystów, którzy mają już swoje miejsce w nowoczesnej historii sztuki. Na ich podstawie są prowadzone dyskusje na różne tematy na przykład o kondycji ludzkiej...jak być lepszym. Swoje prace tutaj prezentowali tacy artyści jak Milan Bočkay, Daniel Fischer, Jozef Jankovič – znany też w Polsce, Rudo Sikora lub Michał Kern i inni. Najnowsza wystawa p.t. *Czechosłowacja?!*...zostanie otwarta 2.10 i potrwa do dnia stulecia powstania I. Republiki Czechosłowackiej – 28.10.2018. Celem pracy galerii *DOT. Contemporary Art Gallery* jest również przedstawienie współczesnych „dobrych“ nazwisk, ale z różnego punktu widzenia. Jednak oczywiście poprzez ich sztukę ale zainteresowani mogą pójść z artystą na brancz, pojeszcz i porozmawiać oczywiście. W kawiarence mają różne gatunki herbaty, kawy i coś silniejszego różnokolorowego lub inspirującego, mam na myśli świetne wina. Spotkania z interesującymi ludźmi, nie tylko z artystami należą również do celów programowych Galerii. Parę dni temu otwarto pośmiertną wystawę jednego ze znaczących artystów słowackich, Rudolfa Filę pod tytułem *Imagologia.* Poszczególne miejskie części Bratysławy i jest ich pięć różnie wspomagają twórczość artystyczną artystów żyjących na ich terenach i ich prezentację. Tak, jak w europejskich przynajmniej, ale nie tylko, stolicach prezentują swoją kulturę, sztukę, czy w ogóle swój kraj ośrodki, instytuty, centra kultury, tak i w naszej Stolicy jest ich dużo i są bardzo aktywne. Polski Instytut należy do najstarszych i najaktywniejszych. Mieści się w centrum miasta i jego program przyciąga masę publiczności. Współpracuje z różnymi słowackimi instytucjami przedstawiając polskich artystów, pisarzy, naukowców, muzyków, po prostu osobowości które reprezentują wysoki poziom w swojej dziedzinie. Jego działalność jest znana w całej Słowacji, bowiem Polskę prezentuje w większych i mniejszych miastach czy miasteczkach. 8 września od 10.00 do 12.00 w pomieszczeniach

Instytutu uczestniczyłem w Narodowym Czytaniu *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego. Spotkaniu towarzyszyła wystawa książek autora z biblioteki Instytutu. W czytaniu uczestniczyły różne generacje, różne profesję...i tym samym różne głosy, co stwarzało wyjątkową atmosferę. Rozpoczyna się również czas festiwali, z których trzeba wymienić festiwal filmowy Asociacii Słowackich Klubów Filmowych i Słowackiego Instytutu Filmowego *Projekt 100.* Festiwal jest rotujący, widzowie od września tego roku do lutego roku przyszłego mogą zobaczyć twórczość filmową z całego świata na całej Słowacji, jak również w Czechach. Festiwal trwa od roku 1995 i jest bardzo popularny. Polskim reprezentantem jest najnowszy film Pawła Pawlikowskiego *Zimna wojna* (w Cannes w tym roku nagroda za reżyserię.).

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front:

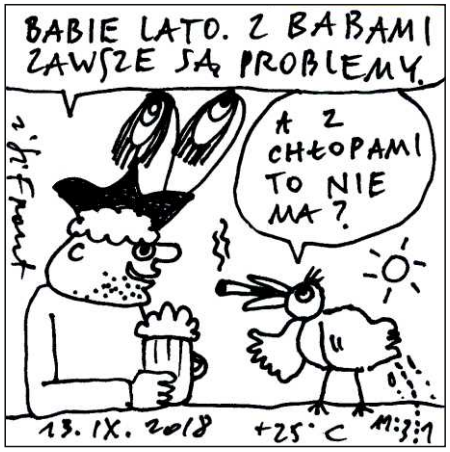

fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (73)

Politechnika Krakowska oprócz zajmowanych przy ul. Warszawskiej 24, budynków dawnych koszar Arcyksięcia Rudolfa, posiada jeszcze jeden budynek o przeszłości wojskowej przy obecnej ul. Podchorążych 1, dawnej Szkoły Kadetów Piechoty i Szkoły Podchorążych w Łobzowie. Samo miejsce ma bardzo ciekawą i wiele wcześniejszą historię. Prawdopodobnie już w 1357 roku Król Kazimierz Wielki wybudował tutaj gotycki zameczek, jako letnią królewską rezydencję, będącą alternatywą dla myśliwskiego zamku w Niepołomicach. Przy rezydencji stworzono też ogród, któremu wodę zapewniała płynąca obok od Mydlnik, odnoga rzeki Rudawy, dostarczająca Krakowowi pitną wodę, wypełniająca obronne fosy i uruchamiająca młyny – stąd jej nazwa ***Młynówka Królewska***. Jednak głównie rezydowały w łobzowskim zameczku królewskie kochanki z najsłynniejszą piękną ***żydówką Esterą Małach***, która zastąpiła wyłysiałą czeską *Krystynę Rokiczankę,* o czym napisał Jan Długosz. Rzekomo ***Esterka,*** zrozpaczona zdradami króla, któremu urodziła 2 synów *Niemierzę i Pełkę,* rzuciła się z zamkowego okna popełniając samobójstwo, a Kazimierz Wielki ponoć kazał na jej grobie w łobzowskim ogrodzie, usypać kopiec o wysokości ok. 8 m i średnicy podstawy ok.30 m. Kopiec przedstawiany był na dawnych panoramach, planach Krakowa i rycinach, stanowiąc ciekawy punkt widokowy na miasto. Ostatecznie został prawdopodobnie zlikwidowany podczas budowy stadionu wojskowego ***„Wawelu"*** w latach 50. ub. wieku. Jak wspominał podobno ówczesny wojewódzki konserwator zabytków pan Dudkiewicz, udało mu się wejść na teren budowy i zapytać prowadzącego budowę oficera: *„Panie pułkowniku? A co się stało z kopcem Esterki? – Ten pagórek? Spychacze wyrównały. Ale jak Pan chce, to ja Panu taki kopiec zaraz usypię, albo i dwa. Tylko niech Pan pokaże gdzie…"* Niestety, Pan Konserwator nie skorzystał z propozycji ze stratą dla Łobzowa. Rozmowa ta, pokazuje wybitnie wojskowe, ale też obecnie i innych oficjalnych instytucji, racjonalne podejście do tematu rewaloryzacji zabytków. Królewska rezydencja była rozbudowywana wraz z ogrodem przez późniejszych władców. Królowa ***Bona Sforza*** urządziła ogród na modłę włoską. To prawdopodobnie w

łobzowskich ogrodach, królowa zainicjowała w Polsce uprawy sprowadzonych z Włoch warzyw, nazywanych odtąd ***„włoszczyzną"***. Stąd też, zaczęto je również uprawiać w podkrakowskich wiejskich gospodarstwach np. Łobzowa, Czarnej i Nowej Wsi, Krowodrzy czy Bronowic , skąd przez wieki trafiały do krakowskich domów, a przekupki z tych późniejszych krakowskich gmin do tej pory kontynuują rodzinne tradycje i handlują płodami rolnymi na placach targowych Krakowa. Gotycki zameczek został z polecenia króla ***Stefana Batorego*** *„lubownika ogrodów"* przekształcony w latach 1585-1587 przez architekta ***Santi Gucciego*** w manierystyczny pałac z okazałym ogrodem. Następnie styl barokowy nadal pałacowi w latach 1602-1605, ***Giovanni Trevano*** architekt króla ***Zygmunta III Wazy***. Kolejna rozbudowa zwiększająca atrakcyjność pałacu i ogrodów miała miejsce w lata 1642-1646. Niestety w czasie *potopu szwedzkiego* w 1655 r. pałac został całkowicie zniszczony. Odbudowy rezydencji dokonał król ***Jan III Sobieski***, która stała się dla niego wzorem do budowy *pałacu w Wilanowie.* To z Łobzowa ruszył Sobieski pod Wiedeń, żegnany przez ***królową Marysieńkę*** z dziećmi, która w tym czasie tu zamieszkała i tutaj król wrócił z łupami, pokazując zdobyty namiot *Wielkiego Wezyra.* Odtąd następował upadek łobzowskiego pałacu. W 1787 r. król *Stanisław August Poniatowski* przekazał wieś Łobzów i zniszczony pałac Akademii Krakowskiej (UJ). W 1815 r. wieś i pałac stały się własnością Wolnego Miasta Krakowa i oddano je w dzierżawę wieczystą od 1824 r. *Benedyktowi Beniszowi*. Częściowo odbudowano pałac i odtworzono park. Działała tutaj oberża i mieściło się Towarzystwo Strzeleckie, organizujące zawody strzeleckie. W 1856 roku Austriacy wykupili od Beniszów wieczystą dzierżawę Łobzowa i z rozebranych w większości ruin pałacu wybudowano budynek ***Szkoły Kadetów Piechoty Cesarskiej i Królewskiej Armii w Łobzowie*** . Po odzyskaniu niepodległości w 1918r. utworzono ***Szkołę Podchorążych Piechoty (Korpus Kadetów Nr 1),*** a tereny służyły celom wojskowym. Stojący przed budynkiem szkoły pomnik ***Józefa Piłsudskiego*** wykonany wg projektu T.Botnickiego i ufundowany ze składek żołnierzy, odsłonięto w dniu ***22.04.1928 r.*** Popiersie Naczelnika zostało umieszczone na cokole, gdzie wcześniej w czasach austriackich znajdowało się popiersie *cesarza Franciszka Józefa I.* Tak więc Politechnice w zasadzie patronuje dwóch Naczelników. W latach 1993 – 1999 budynek szkoły wojskowej został przystosowany do potrzeb ***Politechniki Krakowskiej*** i aktualnie mieści się tutaj ***Wydział Architektury i Wydział Fizyki, Matematyki i Informatyki***.

fot: Autora

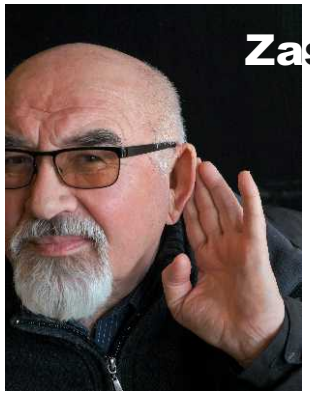

fot: B. Zimowski

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Huuurrra! Stolik redakcyjny został odbity z rąk „niewiernych". (Na jak długo?)

Gdy jeden z bywalców skarżył się, że słoneczko opala mu tonsurkę na czerwono - usłyszał radę. Noś jarmułkę!

W związku z otrzymywaniem przez Redakcję wielu materiałów - informujemy, że będą one drukowane z miesięcznym opóźnieniem. Ze względu na szczupłość gazetki prosimy ograniczyć wielkość nadsyłanych materiałów do jednej strony formatu naszego pisemka. Prosimy też o pilnowanie terminu do 20 każdego miesiąca.

Zvisowa suczka Roksana coś ostro reaguje ostatnio na inne psy. Pachną pospólstwem?

Z przykrością informujemy, że od miesiąca października zostaje zmniejszony nakład gazetki. Prosimy korzystać z możliwości wydruku naszego pisemka ze strony internetowej: www.zvis.pl .

Jedna z naszych kelnerek, podczas wyrzucania z ogródka „bezrobotnego lumpa" zaczepiającego gości, usłyszała taki tekst: „Weź się do roboty gówniaro".

Odnotowaliśmy obecność w Zvisie: Z. Książka, M. Bałaty, M. Stryszowskiego, Z. Koniecznego, oraz kilku gości przebywających w Krakowie incognito.

Przygotowywana jest kolejna ekspedycja w Bieszczady pod nazwą „Jesienne pożegnanie misia". Na czele ekspedycji „nieustraszonych" stoi oczywiście znany bieszczadolog nadredaktor BK.

Z OSTATNIEJ CHWILI! Odnalazł się aparat fotograficzny szalonego zvisowego fotoreportera W. M. - zagubiony w przepastnych głębinach Bałtyku.!

Poza ZVIS'em:

Dnia 8 września 2018 w sali Filharmonii Krakowskiej odbył się wielki koncert Piwnicy pod Baranami, zatytułowany: WIECZNA JAK TRAWA - dedykowany Piotrowi Skrzyneckiemu i Wieśkowi Dymnemu. Tytuł koncertu został zaczerpnięty z tekstu DEZYDERATY - hymnu Piwnicy.

fot: Z. Zalewska

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek , Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki , Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski , Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła , Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff.

..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...